

Ens, res, unum, aliquid, verum, bonum, ..., pulchrum

W dniach 4 i 5 lutego 2011 uczestniczyłem w seminarium „Nauka a piękno” zorganizowanym przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ten esej – to garść moich refleksji po wysłuchaniu szeregu referatów, wielu bardzo głębokich i ujawniających erudycję referentów.

Uderzyła mnie pewna bezradność przy definiowaniu pojęcia piękna. Arystoteles wymienia ład, proporcję i określoność jako główne formy piękna. Św. Tomasz z Akwinu, nawiązując do św. Augustyna, widzi piękno w pełni (doskonałości proporcji), harmonii i blasku. Termin „proporcja” niektórzy parafrazują przez „symetrię”, traktując ją jako nieodzowny warunek piękna. Nie mogę oprzeć się przekonaniu, że te definicje coś gubią – to, co definiowalne, nosi w sobie grzech pierworodny jakiegoś braku piękna. Symetria (na przykład) na pewno współdziała z pięknem, ale również współdziała z nim łamanie symetrii, w jakimś stopniu.

Wielu łączy poczucie piękna z odpowiednimi obszarami mózgu. Pewnie jest w tym sporo racji. Trudno przypuścić, aby sieć neuronowa nie uczestniczyła w detekcji piękna, być może jakoś specyficznie. Moje osobiste przekonanie opiera się na przypuszczeniu, że odpowiednio złożona sieć neuronów i synaps wyłania przez emergencję z siebie (jako całości) twór, którego nie ma powodu nazwać inaczej niż duszą, który przejmuje kontrolę nad mózgiem, ograniczając go niejako do roli laptopa. W tym to tworze (duszy) należy, być może, szukać tego, co nazywamy pięknem. Tak, *notabene*, czyni św. Tomasz i po tej linii rozwija to Edyta Stein, o której na seminarium nie padło ani jedno słowo, a szkoda.

Według św. Tomasza, w pojęciu bytu (*ens*) pojawiają się synonimy (jak gdyby), które są w jakiś sposób zróżnicowane – jako różne aspekty. Nie będę tu analizować aspektów (zawartych w tytule eseju) w tzw. transcendentaliach, które odpowiadają pojęciom: byt, rzecz, jedno, coś. Natomiast skoncentruję się na dwóch pozostałych transcendentaliach: prawdziwe i dobre (*verum, bonum*), i ich ekstrapolacji do piękna (*pulchrum*). Z transcendentale „prawdziwe” koreluje aspekt poznania. Z transcendentale „dobre” koreluje aspekt dążenia.

Otóż aspekt „piękne”, który właściwie można zaliczyć do transcendentaliów, koreluje i z *verum*, i z *bonum*¹. Edyta Stein pisze:

Byt jako przedmiot dążenia nazywa się dobrem, a jako przedmiot poznania – prawdziwym. To, co piękne, ma coś wspólnego z dobrem i prawdą: jest bytem jako przedmiotem **upodobania**, które zasadza się na przeżyciu zgodności bytu z poznaniem².

Tak więc piękno jest w bycie tym, przez co zdolny jest on wzbudzić upodobanie. A więc w aspekcie piękna zawiera się nie tylko poznanie (charakterystyczne dla prawdy), ale i to, że to poznane się podoba. Muszę się tu przyznać do nurtującej mnie wątpliwości: czy nawet doskonałe poznanie (*verum*) rzeczy wstrętnych może prowadzić do upodobania, a więc do piękna? Jeżeli upodobanie odzwierciedla dążenie duszy, to jak to pogodzić z chęcią odwrócenia się ze wstrętem od przedmiotu poznania? *Notabene*, tak działają na mnie niektóre dzieła nazywane dziełami sztuki... A co zrobić z czymś, co można by nazwać zmiennym upodobaniem? Wiele lat temu, gdy byłem w szkole, informowano mnie, że secesja jest stylem w architekturze zdecydowanie brzydkim. A teraz chwali się ją jako piękną...

Co można powiedzieć o pięknie w nauce? Utożsamianie piękna z transcendentale, poprzez jakąś korelację i z prawdą, i z dobrem (*verum et bonum*), sugeruje istnienie piękna w nauce, gdyż ma ona na celu poznanie prawdy. Niewątpliwie odkrycie prawdy w wyniku badań naukowych łączy się z upodobaniem do tego odkrycia jako faktu, a także do tego, co odkryto. A więc z pięknem. Jeżeli chodzi o naukę w sensie ogólnym, trudno mi powiedzieć coś więcej. Ale chyba mogę coś dodać, gdy mowa o dziedzinie, którą uprawiam – fizyce. Upodobanie, którego doznaję, wyłania się u mnie z istnienia w teorii fizycznej wyraźnej elegancji matematycznej, która dla mnie jest czymś pięknym. Oto przykład zapisu matematycznego teorii pola elektromagnetycznego, czyli równań Maxwella:

$$\nabla \times \mathbf{E} = -\frac{\partial \mathbf{B}}{\partial t}$$

$$\nabla \times \mathbf{H} = \mathbf{j} + \frac{\partial \mathbf{D}}{\partial t}$$

$$\nabla \cdot \mathbf{D} = \rho$$

$$\nabla \cdot \mathbf{B} = 0$$

gdzie:

\mathbf{D}	– indukcja elektryczna [C/m ²]
\mathbf{B}	– indukcja magnetyczna [T]
\mathbf{E}	– natężenie pola elektrycznego [V/m]
\mathbf{H}	– natężenie pola magnetycznego [A/m]
$\nabla \cdot$	– operator dywergencji
$\nabla \times$	– operator rotacji
\mathbf{j}	– gęstość prądu [A/m ²]
ρ	– gęstość ładunku [C/m ²]

Dla mnie ten zapis jest uderzająco piękny, nie tylko dlatego, że reprezentuje prawdę, ale również ze względu na to, że jest elegancki. Co to znaczy, nie umiem powiedzieć, wiem jednak, że moi koledzy fizycy mówią to samo np. o teorii pola elektronowego Diraca, ogólnej teorii względności Einsteina itd. Czyli nie tylko o upodobanie do prawdy tu chodzi, lecz również o formę, w jakiej się ta prawda wyraża.

JERZY A. JANIK

Institut Fizyki Jądrowej
im. H. Niewodniczańskiego PAN w Krakowie

Literatura:

1. Thomas Aquinas, *Summa Theologiae*, I, q. 5, a. 4, resp. ad 1.
2. Edyta Stein, *Byt skończony a byt wieczny*, tłum. Immaculata J. Adamska, Wyd. W drodze, Poznań 1995, s. 338.